№ 95. Sobota dnia 13 (25) Listopada 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1.

Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:

Na I-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudnia.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Pro domo sua.

Ubiegł rok od czasu, jak pismo nasze przyjęło odmienny charakter, zmieniwszy wydawcę i redaktora, a jednocześnie nadbiega koniec roku kalendarzowego, a wraz z nim napłynie powódź zapowiedzi ulepszeń pism warszawskich. Wobec tego nie odrzeczy będzie pomówić o warunkach pism prowincjonalnych i doli ich kierowników.

Chcąc dowiedzieć się jaką jest, być powinna i być może gazeta prowincjonalna, zmuszeni jesteśmy porównać ją z pismami warszawskiemi. Nie chcemy tu wskazywać błędów nikomu, ale posłuchajmy, co o prasie pisze jedno z najstarszych pism „*Gazeta Warszawska*“: „W dzienniku np. znajdziemy blisko połowę szpalt, zapełnionych polityką, czwartą część wiadomościami z rozmaitych zakątków świata, natury anegdotycznej, kilka drobiazgów ze spraw miejskich, kronikę wypadków, siekaninkę wiadomości bieżących, fejleton powieściowy, a wreszcie artykuł społeczny i to nie zawsze“. A dalej czytamy: „Tygodniki mniej poważne, mają treść mdławą, zlekka osłodzoną lukrecją utartych aż do znudzenia frazesów“. W końcu, dowodząc, że dziś pisma prowadzone nie przez ludzi fachowych, a przez wydawców, poszukujących możliwie największych zysków z *interesu* wydawniczego, nie mogą być tem, czem być powinny, ostrzega społeczeństwo, aby broniło się przed taką prasą, zamienioną na zwykłe stragany kupczące

W „*Słowie*“, omawiającem również kwestję prasy prowincjonalnej, jeden z cenionych publicystów warszawskich wypowiada zdanie: „Nie na to istnieją pisma, aby wygłaszać pochwalne hymny dla jednostek lub stowarzyszeń, ale żeby pilnować i dbać o interes społeczny. Zbyteczna więc wrażliwość na zdania cudze jest dowodem niedostatecznego wyrobienia społecznego, a bojkotowanie pisma za sąd niezależny, małostką szkodliwą sprawom społecznym“. Dalej zaś czytamy: „Czasami dla spraw osobistych lub koteryjnych celów przemilcza się niejeden fakt, pozostawia bez poparcia kwestję ważną i słuszną“.

Ze zdań tu przytoczonych, przekonać się może czytelnik, czego ma prawo żądać od pisma i jakiem ono być winno, aby spełniało swe zadanie. W miarę możności, staramy się wywiązać z zadania, pełnimy swój obowiązek, lecz wzamian za to, jakże często w miejsce uznania, spotyka nas niechęć i krytyka niesłuszna. Co chwila jesteśmy pomiędzy młotem, a kowadłem, jak głosi przysłowie. Zasłużymy na zarzut od ludzi bezstronnych, że nie pełnimy obowiązku przyjętego na siebie, lub zarzut, ze strony niepowołanych krytyków, że widzimy tylko złe najczęściej, że zbyt mało pochwalamy czyny szlachetne. I znów, niechcąc być posądzonym o to, że godzę w kogoś, urażony osobiście, przytaczam słowa „*Kurjera Codziennego*“, piszącego w sprawie krytyków, którzy nie mając o czem mówić, najczęściej krytykują prasę: „Czy kto ma lub nie ma najmniejszego pojęcia o moralnej, gorączkowej i wyczerpującej pracy redakcyjnej, o warunkach istnienia i rozwoju prasy, gotów jest zawsze krytykować wszystko. Taki pan nie widzi stu rzeczy dobrych, lecz dopatrzy się najdrobniejszej pomyłki lub niedokładności i rad, że może wskazać ją palcem. Tacy niepowołani krytycy. gotowi dawać rady jak to i o czem pisać trzeba, gdy jednak zwrócić się do nich, aby zasiedli przy stole redakcyjnym i zastosowali rady swoje w praktyce, odpowiadają, że mają inne korzystniejsze zajęcie. Nie mogą oni zrozumieć, jak można pracować dla tak marnych zarobków, jak płaca w dziennikarstwie. Czyż więc nie powinni odzywać się z uznaniem o tych, co porzuciwszy karjerę, całą swoją wiedzę i zdolność poświęcili niewdzięcznej pracy dziennikarskiej, aby służyć społeczeństwu wedle sił i możności. Idą oni przebojem, siejąc wśród mas zdrowe ziarno myśli i czynu i dla tego zasługują nie na bezmyślną krytykę, lecz na poparcie ze strony inteligencji“.

Gdy rozejrzymy się w pismach prowincjonalnych. czyż spotkamy tam prace kogokolwiek z tej masy inteligencji? Wszak mamy tylu ludzi zdolnych i wykształconych, a jednak najczęściej widzimy, że kierownicy pism, których los popchnął na prowincję, sami najczęściej pchać muszą taczkę dziennikarską przed sobą i o własnej sile. Pchamy też o ile nam sił starcza, a sił tych potrzeba tu więcej niż gdziekolwiek, bo przypatrzmy się, ile przeszkód napotykamy na drodze.

Przedewszystkiem zastanówmy się, że miasto gubernialne nie dostarcza nam zbyt wiele wiadomości brukowych, tak chciwie przez niektórych czytelników chwytanych. Ważniejsze wypadki w kraju lub zagranicą dochodzą czytelników naszych wcześniej za pośrednictwem pism codziennych warszawskich, które mają więcej środków do zdobycia wiadomości z pierwszej ręki, a na prowincję, wobec ułatwionej komunikacji, dochodzą w kilka lub kilkanaście godzin po wyjściu z pod prasy. Nam więc pozostaje dość szczupły teren omawiania kwestyj zrodzonych na naszym bruku lub w granicach guberni. Mamy więc możność rozpatrywania spraw istniejących instytucyj miejscowych, rozwoju przemysłu handlu i rolnictwa, śledzenie życia towarzyskiego, oraz udzielanie wskazówek i szkicowanie projektów, mających na celu dobro społeczne. Sprobójmy jednak to tylko wykonać, bez żadnej pomocy, a już wiele dokażemy. Nie zapominajmy, że pisma warszawskie mają środki ku temu, aby korzystać z pracy osób najróżnorodniejszych uzdolnień w różnych gałęziach wiedzy, na prowincji zaś najczęściej wymaga się tego od jednej osoby. Kierownik pisma zmuszony jest pisać o wszystkiem, począwszy od artykułu wstępnego, w coraz to innej kwestji, a kończąc na recenzji z teatru lub koncertu. Musi być rolnikiem, kupcem, rzemieślnikiem, przemysłowcem i to specjalistą niemal w każdym fachu oddzielnie, a prócz tego humorystą, kaznodzieją, wszechwiedzącym reporterem, amatorem balów, archeologiem, politykiem, feljetonistą i Bóg wie czem wreszcie, a zawsze nieomylnym, bo do sądzenia jego zdań, znajdzie się dość fachowców, którzy tylko czyhają na to, aby błąd popełnił w wypowiedzianem zdaniu. Jednakże i to w miarę możności spełniamy, a jak pracy naszej dopomaga większość czytelników, przypatrzmy się bliżej.

Na przybyłego na prowincję dziennikarza, który jeżeli tu przybył, to z pewnością nie dla tego, aby smaczniejszy chleb jadał, lecz w imię tej idei, która każe nam nieść tam swą pracę, gdzie jej więcej potrzeba, mieszkańcy prowincji spoglądają z góry, jak na intruza, który Bóg raczy wiedzieć po co przyszedł kontrolować życie publiczne wielkich i małych. Tolerują go zaledwie w imię zasady, że żadna praca nie hańbi, jak kiedyś określił „*Goniec Łódzki*“.

A jednak jeśli pismo ma wywiązać się z swego zobowiązania względem czytelników, musi, jak powiedzieliśmy, dotykać spraw publicznych życia codziennego. Sprobujmy zobaczyć jakie skutki pa-

---

42)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Jankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Woś, chcąc zapewne ratować, a przytem trochę posunąć naprzód sytuację w swoich celach, wystrzelił równie nagle, jak niezgrabnie:

— Gdybym nie był zważał na nic (tu spojrzał na żonę) i grał z nim (tu wskazał na mnie), byłbym bogatszy o kilkaset rubli...

Znów się zrobiła cisza. Zosia tymczasem już była z powrotem w salonie. przefurknęła jak bączek tuż obok Olbrysia, kręcącego za nią głową jak słonecznik, coś mruknęła ku Stefie i przysiadła na maleńkiem krzesełku w samym rogu, tuż pod zakurzoną nieco etażerką z porcelany. Etażerkę i porcelanę pamiętałem z Kalinówki. Przytem, niby nieumyślnie, wysunęła z pod spódniczki maleńką, wązką i śliczną nóżkę, obutą bardzo elegancko.

Jak tylko Olbryś spojrzał na nóżkę z zachwytem, zaraz ją schowała...

Koza! pomyślałem sobie.

Z tem wszystkiem Woś spudłował ze swemi kilkuset rublami i wyrwaniem się ni w pięć ni w dziewięć. Frazesu jego nikt nie podjął. Po chwilce dopiero wtrąciła złośliwie.—głos miała jak żądło—ciotka Ewa:

— A tak, ileś przegrał?...

O o-ol... mądra— może, ale że niemiła, to niemiła baba—powiedziałem sobie w duszy.

Pani Stefania spojrzała na męża wystraszonem okiem, w którem zaraz łzy się zakręciły. Robiło mi się coraz gorzej na sercu. Sytuacja stawała się poprostu nieznośna. Ale to nie miał być jeszcze koniec. Starzy zrobili przerwę w grze i wmięszali do rozmowy.

— Myślę—rzekł pan Michał, wstając i podchodząc ku nam, że jeśliście już raz przyszli, to zostaniecie Zróbmy pulkę w czterech...

Woś na te słowa aż przysiadł na stołku. Myśl o herbatce rodzinnej i pulce preferansa ze starymi widocznie go zemdliła. Położenie było coraz gorsze Wyznaję, żem wprost stchórzył i myślałem o wycofaniu się, przynajmniej mej osoby, czując jak niepotrzebnie się w to wmięszałem i jak trudno będzie wybrnąć. Ciotka, nie rozumiejąc wszystkiego, domyślała się, że coś się święci i posyłała w prawo i w lewo zabójcze swe spojrzenie. Panna Helena sznurowała wązką buzię. Woś wyjął chustkę z kieszeni i machinalnie obcierać zaczął pot z czoła. Wtedy, ni ztąd ni z owąd, ciotka Ewa i Helenka obsiadły Stefę na kanapie, zaczęły ją bardzo czule całować i powtarzać:

— Biedna Stefcia!... i cmok, cmok z obudwóch stron, a potem druga to samo:

— Biedna Stefcia!... i znów cmok, cmok....

Taki już był system tych pań. Ile razy położenie zaczynało się jakoś wikłać na niekorzyść Wosia, jeśli chciał wyjść z domu, spóźnił się na obiad, wrócił trochę później wieczorem, lub cokolwiek takiego zrobił, co nie było po myśli Cioci lub Helenki, zaraz obiedwie zwracały się na Stefcię i zaczynały ją ogromnie żałować. Znaczyło to, że ona taka biedna, że taka nieszczęśliwa, a równocześnie poddawało myśl: a co to dalej będzie! Trzeba było mieć usposobienie anielskie i bezżółciowe Stefci, żeby się nie otrząsnąć z tych fałszywych pieszczot, zwróconych tępym końcem ku niej, a właściwem ostrzem ku Wosiowi.

Stefcia w gruncie nie lubiła tych pań, czując ich nieszczerość, ale miała już takie usposobienie, że poprostu nie umiała się bronić. Wosia to wściekało. Przygryzał wargi i hamował się widocznie, aby nie wybuchnąć. Ale w oczach miał jakiś błysk niedobry. Wszelki przymus irytował go strasznie. Miał naturę, która tego nie znosiła. Bał się ciotki, ale to właściwie nie była prawdziwa bojaźń, tylko jak mówił:

— Łażę koło baby ostrożnie, jak koło zgniłego jajka...

Więc obchodził ją tylbo zdaleka, nie zaczepiając, ale nie lubiąc być zaczepionym. Te jednak fałszywe babskie pieszczoty dogryzały mu do żywego. Więc kiedy Helenka raz jeszcze cmoknęła w policzek „biedną“ Stefcię, nie mógł wytrzymać i rzekł z tłumioną wściekłością:

— Moja Heleciu! dla czego właściwie Stefcia ma być taka nieszczęśliwa? Nikt jej tu nic złego nie robi... Te żałowanie Stefci—to mają być przygryzki do mnie...

I umilkł, spotkawszy błagalne, łzawe spojrzenie żony.

(*d. c. n.*)

dają na głowę spełniającego swój obowiązek dziennikarza. Rzeczy poważne najczęściej obchodzą bardzo małą liczbę czytelników, a więc nie obudzą zainteresowania, do dyskusji nie zachęcą, a jeśli wywołają dyskusję—zejdzie ona na tory osobistych wycieczek. Poruszmy jakąś korporację, choćby najsłuszniej. dotknijmy się jakiejś instytucji, jakiegoś stowarzyszenia, sprobójmy wykazać wady w ich organizacji—powstanie burza, o jakiej się nam nie śniło. Naodwrót, gdy instytucja upadnie, z powodu niedołężnej gospodarki—zarzut uczynią prasie, że nie zajmowała się sprawą tak doniosłej wagi. Wolno tylko pochwalać wszystko, potakiwać biernie i to jeszcze tylko wtedy, gdy tego kadzidła pożądają, bo dane nie w porę—również oburzenie sprowadzi, lub zadowoli tylko przyjaciół danej osoby czy instytucji. Nieprzyjaciele opłwają pismo, że odważa się chwalić to, co oni ganią. Wszystko jedno, czy napiszemy, że latarnie w mieście palą się jasno, czy zbyt ciemno, czy rzemieślnicy są pracowici i sumienni, czy marnujący czas na hulankach i nieuczciwi, czy inteligencja śpi, czy gra w karty, czy pracuje na korzyść społeczeństwa, zawsze wywołamy czyjeś niezadowolenie.

A jednak pismo nie może być mdłe, jak to wyżej powiedziano, bo spotka go znów zarzut. Niechże więc w takich warunkach sprobują panowie krytycy ułożyć pismo, które regularnie wychodzić musi i ma być zapełnione kwestjami żywotnemi na tle stosunków miejscowych. Przy znanej apatji inteligencji, znajdzie się czasem ktoś, co napisze jakiś artykulik, podniesie jakąś sprawę, ale to mało, takich artykulików potrzeba co tydzień kilka, a spraw poruszyć należy kilkanaście. I znów to samo; jeśli poruszymy—będzie burza, jeśli nie poruszymy—spotkamy się z zarzutem, że wyzyskujemy cierpliwość czytelników, dając im balast zbyteczny. Otóż, wobec takich warunków, jeśli prowadzi pismo niefachowiec, lub słabszego charakteru dziennikarz, bawi czytelników mizdrzeniem się do różnych „dzielnych“, „sprężystych“, „szanownych“ i t. p. byleby tylko udawać, że coś w sprawach bieżących pisze. Resztę miejsca zapycha wycinkami z pism obcych, których wymyślania za kradzież literacką, nie chce słyszeć.

Otóż tak postępować dziennikarzowi nie wolno. Sumienie nakazuje mu zadość czynić wymaganiom i potrzebom ogółu. Nie możemy hołdować zbytniej czułości prowincjonalnej, ani brać pod uwagę operetkowych wysiłków malkontentów. Zbrojni w bicz satyry wskazywać będziemy to wszystko, co na usunięcie zasługuje. Spostrzegłszy dobre—pamiętać będziemy, że jesteśmy strażnikami wolności zdania i prawdy. Rzucając projekty—nawoływać będziemy ludzi do czynu i pilnować ich wykonania. To obowiązek, od którego nam uchylać się nie wolno. Nie możemy być filarem zaściankowości pojęć i poglądów, bo musimy odświeżać zatęchłą atmosferę.

W myśl tej zasady pójdziemy dalej, a do pomocy wzywamy ludzi prawych, z przekonaniem, że znajdziemy dość takich, którzy będą umieli ocenić dobre chęci spełnienia przyjętego przez nas na siebie obowiązku. Oddać cześć zasługom, nie zamieniając pisma na kadzielnicę wobec tych, którzy się mienią być wielkimi w swych czynach, spełnianych w interesie własnym, a wskazywać błędy, z których zdrowe organizmy leczyć się winny—oto przewodnia myśl nasza i tej wiernie w przyszłości, jak i dotąd, będziemy pragnęli służyć, a stojąc na straźnicy czynów publicznych, w miarę możności, najusilniej starać się będziemy wskazywać bezpieczne drogi, prowadzące do wspólnego nam wszystkim celu.

L. V. Jacques.

Radom i Okolice.

Dzień galowy.

W dniu jutrzejszym z powodu przypadającej rocznicy urodzin JEJ CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEJ PANI MARJI TEODORÓWNY, w świątyniach wszystkich wyznań odprawione będą nabożeństwa galowe.

Na odlew dzwonów złożyli:

P. Fudalej kilka monet srebrnych starych i broszkę srebrną małą, p. Ogiński 215 sztuk starych monet miedzianych.

Na wpisy dla ucznia I-ej klasy B. zebrane przez p. W. B. rb. 13.

Z kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Termin nadzwyczajnego zebrania ogólnego akcjonarjuszów kolei iwangrodzko dąbrowskiej, uległ zmianie. Pierwszy termin wyznaczony na dzień 15 grudnia, zmieniony został na dzień 16. Gdyby zebranie nie doszło do skutku, wyznaczono drugi termin na dzień 30 grudnia. Akcje składane być winny dla pierwszego terminu do dnia 2-go grudnia, dla drugiego do dnia 23 go grudnia. Porządek dzienny zebrania obejmuje upoważnienie zarządu co do porozumienia się ze skarbem w sprawie przedłużenia bytu Towarzystwa, lub w danym razie. jeżeli wykup ma nastąpić. to oznaczenie ceny akcji.

Ulica Nowa.

Na planie miasta Radomia widnieje ulica zwana Nową, a prowadząca od ulicy Spacerowej do szpitala św. Kazimierza. Ważna to bardzo arterja komunikacyjna dla mieszkańców starej części Radomia, oświetlona już nawet latarniami i wybrukowana w pewnej części, lecz z nieznanych nam powodów, niemal w samym środku—zagrodzona parkanem, a w ten sposób utworzone są dwie ślepe uliczki z obydwóch końców tejże ulicy Nowej. Wielką byłoby dogodnością dla miasta, gdyby ów parkan został zniesiony i ulica otwartą dla stałej komunikacji.

Zmiany w duchowieństwie.

Jak donosi „Dziennik Warszawski“, w składzie duchowieństwa rzymsko-katolickiego w djecezji Sandomierskiej, zaszły następujące zmiany:

Mianowani: Nowowyświęceni na księży: ks. Stanisław *Rostafiński*—wikarjuszem parafji Wojciechowice, w pow. Opatowskim; ks. Stanisław *Szokalski*—wikarjuszem parafji Białaczew, w pow. Opoczyńskim; wikarjusz parafji Gowarczew, w pow. Końskim, ks. Feliks *Cerkowski*—administratorem parafji Rogów, w pow. Kozienickim, nadetatowy wikarjusz parafji Krempa, w pow. Iłzeckim, ks. Jan *Dembowski*—administratorem parafji Bardo, w pow. Opatowskim, administrator parafji Błotnica, w pow. Radomskim, ks. Adolf *Machnicki* i administrator parafji Włostów, w pow. Sandomierskim, ks. Roman *Cieszkowski*—kanonikami honorowymi opatowskiej kapituły kolegjalnej.

Przetranzlokowani: Wikarjusz parafji Kozieniec, ks. Jan *Wiśniewski*, na wikarjusza parafji Cerekiew, w pow. Radomskim, wikarjusz parafji Wzdoł, w pow. Kieleckim, ks. Eugenjusz *Wojciechowski*, na wikarjusza parafji Opoczno, wikarjusz parafji Iłża, ks. Józef *Świechowski*, na wikarjusza parafji Gowarczew, w pow. Końskim, wikarjusz parafji Żarnów, w pow. Opoczyńskim, ks. Juljan *Lipiński*, na wikarjusza parafji Iłża, wikarjusz parafji Koprzywnica, w pow. Sandomierskim. ks. Wincenty *Michalski*, na nadetatowego wikarjusza parafji Krempa, w pow. Iłżeckim, wikarjusz parafji Chlewisko, w pow. Końskim, ks. Paweł *Posłuszyński*. na nadetatowego wikarjusza przy kościele filjalnym we wsi Kuczkach, w pow. Radomskim, wikarjusz parafji Połaniec, w pow. Sandomierskim, ks. Jan *Różycki*, na wikarjusza parafji Koprzywnica, w tymże powiecie.

Zmarli: Proboszcz parafji Solec, w pow. Iłżeckim, ks. Stanisław *Gordon* i administrator parafji Krempa, w pow. Iłżeckim, ks Henryk *Mroczkowski*.

Wpisy.

Fundusze złożone w redakcji na wpisy dla niezamożnych uczniów prawie zupełnie wyczerpane, a zgłaszających się jeszcze wielu. Termin wnoszenia wpisów już minął, nie dopuśćmy więc, by kilkunastu młodzieńców zmuszonych było cofnąć się w połowie drogi, wiodącej ich do celu.

Z przemysłu.

Pełnomocnik Towarzystwa Ostrowieckich zakładów inżynier-technolog Tadeusz Popowski i dyrektor zarządzający zakładami Towarzystwa „Skarżysko“ p. Zygmunt Trzciński, mianowani zostali przez p. ministra rolnictwa członkami — przedstawicielami przemysłów górniczych w komisji gubernialnej do spraw fabrycznych i górniczych w Radomiu.

Reforma szkolna

„Dzienniki Moskiewskie“ donoszą, że na ostatnich posiedzeniach komisji, wyznaczonej przez moskiewski okrąg naukowy w sprawie reformy szkół średnich w Rosji, bardzo ożywione rozprawy wywołała sprawa stawiania stopni. Okazało się, że stawianie stopni jest tylko zwyczajem, w żadnej bowiem ustawie niema o tem mowy. Komisja postanowiła poczynić starania w ministerjum oświaty albo o zniesienie zupełne stawiania stopni, albo też o wprowadzenie zmian w dotychczasowym systemie oceniania postępów ucznia.

Oświetlenie elektryczne.

Bawi w naszem mieście główny technik firmy „Union“ z Petersburga inżynier von Hagen, w celu ostatecznego wyboru miejsca pod budynki dla stacji głównej przyszłego oświetlenia elektrycznością naszego miasta, jak również w celu zapoznania się z cenami materjałów budowlanych i robocizny.

Wynagrodzenia za propinacje.

Komisja propinacyjna radomska przyznała wynagrodzenie za utracone prawo propinacji w Rakowie d-r. Wład. Wróblewskiemu 19,250 rubli, w Przysusze hr. H. Dembińskiemu 59,760 rubli, w Wyśmierzycach pp. Sierkowskim 11,784 ruble, w Przytyku p. Dawidowi Łęga-Spirytusowi 44,560 rubli, w Denkowie p. B. Kotkowskiemu 12,000 rubli, w Skrzynnie adw. przys. Sobieszczańskiemu 11,527 rb.

Decyzje co do prawa propinacji w Klwowie p. St. Gądzyńskiego i w Gniewoszewie p. Kaz. Herniczka odroczono do przedstawienia dowodów.

Z myśliwstwa.

Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myśliwstwa sprowadziło za pośrednictwem wiedeńskiej firmy 1,000 kuropatw z zagranicy. Kuropatwy te ulokowano w budynku pozostałym po wystawie łowieckiej. Dla należytego przezimowania tych zagranicznych gości, porobiono skrzynie, wysypano dno piaskiem; w końcu każdej skrzyni zrobiono rodzaj małej remizy z jałowcu i to wszystko pokryto siatką. W każdej skrzyni znajduje się oddzielne stado. Na wiosnę Towarzystwo będzie rozprzedawało swoim członkom pary do chowu po cenie 2—3 rub. za parę. Ogłuszające ciurykanie tych miłych ptasząt, w tak znacznej liczbie zgromadzonych w zaimprowizowanej kuropatwiarni, miłe łechce ucho myśliwego.

Osobiste.

„Kraj“ dowiaduje się, że rz. r. st. inż. górn. Wincenty Choroszewski, naczelnik okręgu górniczego w Królestwie Polskiem, ustępuje z zajmowanego stanowiska i mianowany zostaje członkiem Rady ministra dóbr Państwa i rolnictwa z rezydencją w Warszawie.

Sprawozdanie.

W środę, na zebranie członków Stowarzyszenia spożywczego „Oszczędność“, przybyło osób *dwanaście*. Na przewodniczącego zebraniu zaproszony został Dr. p. Jan Przychodzki.

Z odczytanego sprawozdania za lata 1897 i 1898, przekonaliśmy się, że Stowarzyszenie obecnie liczy członków 129, lecz z tej liczby zaledwie jest 39 czynnych, ponieważ pozostała liczba członków, choć nie wycofała swych wkładów, jednakże albo niektórzy wyjechali z Radomia, albo też pomarli.

W ciągu lat sprawozdawczych w sklepie Stowarzyszenia zrobiono obrotu na sumę rb. 21,489 kop. 60, lecz mimo to sklep przyniósłby był straty w ilości przeszło 100 rb., gdyby nie ta okoliczność, że p. Niepokojczycki, pełniący obowiązki kasjera i sekretarza zarządu, zrzekł się części należnego mu wynagrodzenia za prowadzenie ksiąg buchalteryjnych.

Skonstatowano również okoliczność, że wogóle sklep stowarzyszenia nie przynosi obecnie zysków, a to z powodu konkurencji kupców prywatnych i braku poparcia nie tylko ze strony publiczności, ale nawet i ze strony stowarzyszonych.

Ograniczamy się dziś na tej wzmiance, zastrzegając sobie poruszenie tej kwestji w artykule obszerniejszym.

Następnie poddano pod dyskusję wniosek, czy przystąpić do likwidacji interesów stowarzyszenia, wobec niepomyślnego stanu interesów jego, czy też, wybrawszy nowy zarząd, prowadzić dalej jeszcze sklep istniejący. — Gorąco w tej kwestji przemawiał p. prezydent Zaremba, dowodząc konieczności utrzymania sklepu, a w celu podniesienia dzisiejszego stanu, proponował szereg środków, koniecznych do podjęcia. jeżeli sklep ma spełniać należycie swoje zadanie.

Ostatecznie zadecydowano 10-ma głosami przeciw dwom, utrzymanie sklepu nadal i przystąpiono do wyborów.

Większością głosów wybrani zostali: na członków zarządu pp: Dr. Jan Przychodzki, Władysław Niepokojczycki i Józef Jasicki; na ich zastępców pp: Karol Bielski, Dr. Józef Goldstein i Feliks Białecki; do komisji rewizyjnej pp. Konstanty Strzembosz, Witold Sarnowicz i Aleksander Rodkiewicz; na członków sądu polubownego pp: Władysław Silnicki, Stanisław Przyłuski i Józef Potempski.

Z koncertu.

Pod nader miłem wrażeniem opuszczaliśmy salę resursową po środowym koncercie urządzonym przez orkiestrę amatorską.

Wybór utworów muzycznych okazał się nader trafnym i przystępnym dla ogółu słuchaczów, a wykonanie całego programu, w warunkach naszej orkiestry, było doskonałe i zyskało sobie ogólne uznanie.

Oprócz starych znajomych, a zawsze mile słuchanych członków orkiestry, mieliśmy sposobność usłyszyć nowego flecistę p. Kuleszę, którego gra równa i spokojna zdobyła poklask słuchaczów. Allegro z kwintetu Lachuera odegrali pp.: Kalkhoff, Glogier, Myśliwski, Fidler i Załuski, zaś finał z kwartetu pp.: Kalkhoff, Glogier, Fidler i Załuski. Orkiestra występowała pod batutą nowego dyrektora p. Kalkhoffa, który również przyjmował udział w kwintecie i kwartecie jako pianista.

W części wokalnej usłyszeliśmy amatorski kwartet męzki, wzmocniony przez takiż kwartet ze Skarżyska.

Tak orkiestra jak i dzielna drużyna śpiewacza zmuszone były, na usilne żądanie publiczności, dorzucić kilka utworów nad program.

Dochód z koncertu wyniósł 195 rb.

Z gór Ś-to Krzyzkich. (Kor. wł.).

Z różnych okolic gubernji czytamy w „Gazecie Radomskiej ważniejsze wydarzenia i wypadki, dowodem czego, że ludzie nie drzemią, zwracając uwagę na życie społeczne, notując różne fakta jego.

Tylko nasza okolica jakby zaspana niedaje znaku życia o sobie, a jednak i tu życie wre, mieszkają ludzie różnych narodowości i stanów, biedni i bogaci, zdażają się więc fakty godne zaznaczenia. Zaznaczyć więc najpierw muszę, że rozwijający się przemysł bardzo wpłynął na naszą okolicę, albowiem zakłady żelazne Starachowickie i Klimkiewiczowskie odebrały prawie doszczętnie lud roboczy i służbę folwarczną; zrobiły taki przewrót w gospodarstwie, że niemal nie podobieństwem dalej go prowadzić, jakkolwiek z drugiej strony cena ziemi doszła do niebywałej wysokości szacunkowej. Wielu ziemian korzystając z tej okoliczności wyzbywa się majątku, a inni myślą tylko o tem jakby uciekać z rodzinnego zagona; ostatniemi czasy sprzedany majątek K..... w całości przeszedł w ręce sąsiada z górą po 5000 rb. zawłókę i mimo tych trudnych warunków gospodarowania cena morgi, jak i cena dzierżaw co raz wyżej i wyżej się wznosi. W okolicy Ś-to Krzyzkiej więcej jest majątków donacyjnych, na których prowadzą gospodarstwo dzierżawcy postępowym sposobem i doprowadzili grunta do wielkiej kultury, tak iż równają się ziemi sandomierskiej.

Rok bieżący w okolicy tutejszej nie odznaczył się szczególnie, bo ciągłe słoty i niepogody niepozwoliły dokonać w właściwym czasie sprzętu; siana i koniczyny prawie doszczętnie poguiły, tak, że niektóre folwarki pozostały bez paszy dla inwentarza. Słomy jest dość, ale i ta niepogodnie sprzątnięta odbije się zapewno na zdrowiu inwentarza. Lichy namłot ziarna i nieurodzaj kartofli powinien by wpłynąć na zwyżkę cen zboża, gdy tymczasem ceny zupełnie marne, bo pszenica nie przewyższa pięciu rubli, a jednak mąka, chleb i bułki w miastach są po cenach dość wysokich. Nieznośny stan dróg w Ś-to Krzyzkiem znany jest powszechnie turystom i innym podróżującym, ale do tego stopnia jak w ostatnich czasach, jeszcze nie dochodziło; w najwięcej ożywionych punktach jak np. na gościńcu od Wiśniowa do Ostrowca, przez wieś tak ludną i bogatą, prawie niepodobieństwo przejechać bez złamania koła lub innego wypadku; trudno opisywać i wyobrazić sobie przejazd przez tę wieś i kto osobiście nie przejeżdżał tamtędy — pojęcia mieć o tem nie może.

Do ważniejszych wypadków w okolicy Ś-to Krzyzkiej zaliczyć można w ostatnich czasach przedwczesną śmierć ś. p. Zaborowskiego, właściciela majątku Chybice. Nagły niemal zgon człowieka tak zacnego, prawie w pełni sił, odbił się na twarzach wszystkich sąsiadów i całego ludu w okolicy. Niedawno widzieliśmy go czynnym przy sprowadzeniu z Rzymu i wprowadzeniu do kościoła, cennego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, gdy jeszcze pełen życia i energi zajmował się czynnie, starając się o powiększenia chwały Bożej, a dziś już legł w mogile. Był to człowiek jakich mało ziemia Ś-to Krzyzka posiada; jako sąsiad, jako pan z podwładnymi, wychodził z każdym z łagodnością i bezprzykładną prawie uczciwością, a jeżeli nie był w możności czynnie dopomódz, to dobrą i mądrą swą radą każdemu ulżyć pragnął. Był szambelanem Dworu ICH CESARSKICH MOŚCI, członkiem opiekunem wielu dobroczynnych zakładów tak w Warszawie, jaki w Petersburgu. Ze swej fortuny ofiarowywał co mógł na cele filantropijne, to też za trumną jego na cmentarz powązkowski od wielu zakładów dobroczynnych niesiono wieńce na znak żalu sierot i kalek swego dobroczyńcy. Za wzór posłużyć może jego życie, jako prawdziwego chrześcijanina i ucznia Chrystusowego, odpłacającego za kamień na niego rzucony— chlebem. Zasadą jego w życiu było czynić każdemu tylko dobrze, to też niech będzie cześć pamięci jego, niech mu będzie lekka ziemia na której tylko dobre ziarno posiewał. Stroskanej rodzinie ślemy słowa pociechy w bolesnej stracie i stawiamy zarazem zmarłego za wzór godny naśladownictwa, a wznosząc modły do Stwórcy o spokój duszy zacnej, prosimy by Bóg z syłał jak najwięcej podobnych ludzi na ziemię.

Jeden z sąsiadów.

TO I OWO.

Przyczynek do wychodźctwa ludu.

Bardzo wiele dałoby się powiedzieć o tem, jak to my zabieramy się do spraw, które nam na sercu leżeć powinny, jednakże w danym razie powstrzymamy się od komentarzy, bo to rzecz już bardzo znana, ale z drugiej strony nic nam nie zaszkodzi. jeżeli spojrzymy na inne narody, by przypatrzeć się ich wytrwałości, przebiegłości, umiejętności podejścia i gorliwości w wyszukiwaniu sposobów dopięcia zamierzonego celu. O tem wszystkiem poczy nas jeden jedyny list, którego oryginał dostał się do rąk naszych i dla ciekawych—zachowujemy go w redakcji do obejrzenia.

Oto treść jego dosłowna:

Wyładowujący na okręt zjednoczeń
Caricatori Riuniti *Genova*, li 14. XI. 1899.
Stefano Opizzo et C°
Via Balbi, 16 *Szanowny pan organista*
Genova *Sandomierz.*

W stanie Panama i Argentynie w Brazylji jest już przeszło 400,000 familij polskich, które mają własne obszary gruntów i są ludźmi bardzo majętnymi dzisiaj.

Dla polepszenia bytu polaków, prosimy o udzielenie tej wiadomości klasie biedniejszej ludności, że wyemigrowawszy, mogą przyjść do złota.

Podróż nie kosztuje dużo, najszybsza, najtańsza i najbezpieczniejsza jest tylko przez Genuę we Włoszech, tu ludzie są uczciwi i rzetelni i mogą zaprowadzić swych rodaków do kawałka chleba. Najlepiej osiąść w Panamie lub w Argentynie, gdzie bardzo dużo jest już polaków.

Liczymy, że pan podzieli się tą wiadomością z innymi.

Z poważaniem.
S. Opizzo.

Mniejsza już o to, że ów pan Opizzo nie zna Ameryki, a nawet geografji elementarnej, pisząc, że Argentyna leży w Brazylji, ale z listu tego dojrzeć możemy wielu innych zdolności owego panicza: chytrość i przebiegłość lisa, kłamstwo w każdym wyrazie, nikczemność, chęć wyzysku ciemnego ludu, obłudę pod pieszczem jakiejś nieuchwytnej idei i tysiąc innych podłości, na jakie tylko tego rodzaju indywidua zdobyć się mogą. Nie pisze on swego listu do kapłana, bo wiedział że człowiek światły pod maską obłudy umie odkryć prawdę, ale oblicza na to, że organista może będzie skłonniejszym do zachęcenia ciemnego ludu dla porzucenia ojczystej ziemi dla argentyńskiego złota, a zwraca się do niego, bo wie, że on pomiędzy ludem obraca się i lud poniekąd mu ufa.

Wiemy dobrze i wie już bardzo wielu wieśniaków o tem, jaką to straszną nędzę przeszli ci, którzy usłuchawszy głosu podobnej żmii, sprzedali ojcowiznę i nieumiejąc języka obcego—poszli za ocean szukać owego złota, zamiast którego znaleźli tam najstraszliwszą nędzę i setki nieznanych im dotąd chorób. Ci, którzy mogli powrócić, powrócili, by tu być okropną przestrogą dla niebacznych. Inni wymarli, albo popadli w ciężką niewolę wyzysku haniebnego bogaczów amerykańskich, by tam resztkami sił i zdrowia pracować całe życie na pożywienie nierównie nędzniejsze, jakiego zażywali u nas. Wycieńczeni głodem i chorobą morską, wyzyskani przez agentów handlarzy, gnani setki wiorst bez pożywienia, a często i w kajdanach, nie mieli nawet kościoła nigdzie, któryby im pozwolił uprzytomnić sobie Boga, do którego od dziecka w troskach modlić się zwykli; umierały im po drodze żony i dzieci, bez kapłana, modlitwy i chrześcijańskiego pogrzebu, a ci co przy życiu pozostali, patrząc na to, błagali Stwórcę o skrócenie przez śmierć ich mąk i katuszy. Oto rzeczywisty obraz wychodźców i złoto, jakiego się dorabiali w krajach zamorskich.

Możemy się spodziewać, że podobnych listów napłynęło lub napłynie do naszego kraju więcej, ale zdaje się nam, że one nie poruszą już umysłów ciemnego ludu, który nie wierząc ludziom światłym i uczciwym, uwierzył obcym wyrzutkom i popadł w zastawione sieci, a nie uwierzą już prawdopodobnie, mając tyle przykładów z przed lat kilku. Tym zaś, którzyby się wahali jeszcze, radzimy zastanowić się, czy gdyby w Ameryce było tak dobrze, wzywali by ich tam ludzie, mieszkający sami we Włoszech? Oni sami najpierwby tam pojechali. A wreszcie cóż to za miłość braterska każe im pamiętać o naszych włościanach, zupełnie im dotąd nieznanych?

Jednak czuwajmy..... List ten przypomina nam, że źli ludzie nie śpią.....

L. V. J.

Z Kraju.

Z Suwałk.

W lasach gub. Suwalskiej, jak donosi korespondent „Kurjera Codziennego“, mniszka wyrządziła w r. b. nader znaczne szkody. Najbardziej ucierpiały lasy rządowe; mniszka nawiedziła w leśnictwie Suwalskiem przestrzeń morgów 12,000. Najbardziej ucierpiały lasy, położone w miejscowościach: Sobolew, Garychy, Płociczno i Pijawne. Ilość jajeczek niszczącego owadu w drzewach nawiedzonych obliczono na 837,000,000 sztuk. Na morgę przypada 800,000, co stanowi niezwykły stopień niebezpieczeństwa, gdyż normalna ilość jajeczek mniszki wynosi na jedną morgę 200,000 sztuk. Nawiedzeniu przez owad uległy głównie sosny i świerki. Ażeby zmniejszyć stopień niebezpieczeństwa, władze leśne uznały za konieczne wyrąbać w pomienionych miejscowościach przeszło 20,000 sztuk drzew, najbardziej obsiadłych przez gniazda mniszki na przestrzeni 120 morgów. Robotę obliczono na 3 do 4 lat. Jednocześnie polecono dokładnie zbadać leśnictwa; balińskie, olszańskie, pomorskie i puńskie, gdzie również mniszka zaznaczyła swe ślady.

Ze świata.

Z Londynu. Cały świat naukowy głośno mówi obecnie o lekarzu Londyńskim prof. Piotrze Stiensie, który wynalazł sposób pozwalający widzieć niewidomym.

Sposób polega nie na przywróceniu wzroku, lecz na zastąpieniu narządów wzrokowych przy pomocy przyrządu pomysłu prof. Stiensa, przy zastosowaniu którego oko staje się zupełnie zbytecznem. Przyrząd ten daje możność widzenia nie tylko tym, którzy wzrok stracili, lecz i ociemniałym od urodzenia. Śmiały pomysł prof. Stiensa wywołał w kołach naukowych bardzo żywe zajęcie. D-r L. Caze z Paryża, w celu zbadania tego wynalazku, odwiedził prof. Stiensa i w ten sposób opisuje swoje wrażenia. „Zostałem wprowadzony do zupełnie ciemnego pokoju. Prof. Stiens zawiązał mi oczy tak mocno, że literalnie nie widziałem. Słyszałem kroki jego. potarcie zapałki, zapalanie lampy, lecz nie odczuwałem nawet światła. Nagle uczułem, że prof. S. poddał mię działaniu swego przyrządu i w tejże chwili począłem spostrzegać otaczające mię przedmioty w słabem oświetleniu. Wreszcie zobaczyłem dokładnie ręce ponad mojemi oczami i 3 podniesione palce, a potem widziałem już dokładnie wszystkie znajdujące się w pokoju przedmioty. Jednocześnie doznawałem uczucia, jak gdybym odzyskał naturalną zdolność widzenia; na skroniach czułem prąd elektryczny.

Nagle przyrząd został szybko usunięty i znów znalazłem się w ciemności“. Bliższych szczegółów prof. Stiens nie chce wyjawiać, mając zamiar poczynić wiele udoskonaleń w swym przyrządzie. Wiadome są tylko główne zasady, na których się przyrząd opiera.

Człowiek odczuwa wrażenia wzrokowe nie w oku, ale w mózgu. Oko służy tylko do przyjmowania obrazu, który nerw wzrokowy przesyła władzom mózgowym.

Jeżeli przeto jakikolwiek obraz można przesłać władzom mózgowym bez pośrednictwa oka, wtedy niewidomy odczuje obraz ten równie dobrze, jak człowiek obdarzony wzrokiem. Obraz chwyta przyrząd, który za pomocą prądu przenosi go do mózgu.

Za pomocą przyrządu tego będzie można przesyłać obrazy na wszelkie odległości.

D-r. Zd. Dobrowolski. Ordynator oddziału chorób gardła, nosa i uszu w Warsz. Szpitalu dziec. powrócił; przyjmuje od 9—10 r. i 5½—7 p. p. ul. Warszawska 9. 7264—2

Telegramy.

Durban, 23-go b. m. Z Greytown telegrafują: Boerowie mianowali boledra Fermarka z Natalu sędzią okręgów Gelpmakaarskiego i Ulcingaarskiego. Sędzia ten prowadzi rozprawy według ustaw boerów. Komendant boerów wezwał niemców z okręgu greytownskiego, aby złożyli przysięgę na wierność Transvaalowi, albo aby fermy swoje opuścili w ciągu dni siedmiu. Niemcy zażądali czasu do narady, poczem postanowili jednomyślnie przysięgi odmówić. wysłali do boerów swojego pastora z oświadczeniem, że wolno boerom niemców rozstrzelać ale niemcy postanowili okręgu rodzinnego nie porzucać. Dziennik tutejszy donosi. że w czasie nieobecności niemców, odbywających służbę w oddziale konnym. domy ich zburzono, a żony i dzieci w deszcz ulewny wypędzono. Grabieży dopuszczali się miejscowi holendrzy.

Londyn, 23-go b. m. Biuro Reutera donosi z Newport pod datą 15 b. m.: 1,500 boerów przybyło na pomoc 1,300 orańczykom, którzy już zajęli Colesberg. Boerowie ci posiadają doskonałe konie, dostateczną ilość amunicji i 20 wozów z prowiantami. Towarzyszy im pewna ilość murzynów, jako służących.

Capstadt, 24 go b. m. Wychodzące w Johannesburgu „Standard and Diggers News“ zapewniają, że nieuzasadnioną jest pogłoska, jakoby rząd transvaalski niszczył kopalnie złota, i dodają, że praca w kopalniach nie ustaje. Złoto służy do obrony niezawisłości kraju. Po skończeniu wojny pieniądze za nie będą właścicielom wypłacone. Akcjonarjusze w Europie mogą być spokojni, że kopalnie nie będą zniszczone.

Wiedeń 24 go b. m. W izbie rozegrał się niebywały skandal w dyskusji między ks. Stojałowskim i Szajerem z jednej strony, a Daszyńskim i Winkowskim z drugiej. Daszyński zawołał do Stojałowskiego, że zapłacono mu za należenie do „Staatspartei“. Ten sam zarzut uczynił Daszyński Szajerowi. Stojałowski odpowiedział Daszyńskiemu: Żyjesz z pieniędzy skradzionych przez Kieszkowskiego. Skandaliczne obelgi padały długo z obu stron. Nakoniec uspokojono się i przystąpiono do głosowania nad wnioskiem o oskarżenie dawnych ministrów. Wniosek odrzucony został 171 gł. przeciwko 123.

New-York, 23-go b. m. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Hobart, zmarł w Peterson.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 20-go listopada 1899 r. płacono korzec żyta rb. 0.00—5.40, pszenica rb. 5.00—5.25. jęczmień zwyczajny 0.00—3.30, jęczmień dwarzędowy rb. 0.00—3.60 owies rb. 2.00—2.10, tatarka rb. 4.00—4.20, groch polny rb. 5.00—5.10, groch piechotny rb. 0.00—6.00, rzepak zimowy rb. 0.00 — 0.00, rzepak letni rb. 0.00 — 0.00, kartofle rb. 0.00—1.50, ameryk. rb. 0.00—1.70, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 0.00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 6.00. siano c. rb. 0.90, słoma c. 00—40 kop, kapusty kopa do rb. 0.00 kop., proso rb. 0.00 kop.

W SANDOMIERZU na jarmarku dnia 20-go listopada 1899 r. ceny zboża były następujące: pszenica wagi 242 f. z wor. rb. 5.50—0.00, żyto wagi 232 f. z wor. rb. 3.75—0.00, jęczmień wagi 202 f. z wor. na rb. 3.30—0.00, groch wagi 252 f. z wor. na rb. 4.00—0.00, proso wagi 252 f. z wor. na rb. 4.00—0.00, owies wagi 162 f. z wor. na rb. 2.05—0.00, kartofle korzec rb. 0.00—0.00.

OGŁOSZENIA.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera.**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuzki, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20. — **Gramatyka polsko-francuzka** kop. 1.20.

Wypisy Francuzkie

(Morceaux Choisis) ze słowniczkami w 4-ch językach, zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 kop.)

SAMOUCZEK

Polsko Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie I szy zeszyt „Samouczka" Francuzkiego i Ruskiego. Skład główny u autora (**Reussnera**), ul. **Złota № 6** w Warszawie. 6377—9

KSIĘGARNIA
Adolfa Zucker w Radomiu

przyjmuje przedpłatę po cenach redakcyjnych na wszelkie **Gazety, Żurnale i pisma perjodyczne**, z wysyłaniem takowych do wszystkich stacyj pocztowych Zaopatrzona jest zawsze w **książki szkolne dziecinne, ludowe, do nabożeństwa** i inne rozmaitej treści i w każdej gałęzi wiedzy. **Nowości** wydawnicze zaraz po wyjściu ich otrzymuje. Wszelkie obstalunki księgarskie z możliwym pośpiechem załatwia. Na długie wieczory zimowe zamierza nadto czytelnię swoją powiększyć i nowościami pomnożyć, a że u wielu osób mnóstwo książek z czytelni mojej zalega; to niniejszym najuprzejmiej upraszam o łaskawe zwrócenie ich celem postawienia mnie w możności, skompletowania książek zdefektowanych jakich w handlu księgarskim pojedynczo lub też wcale nabyć już nie można i wydrukowania nowego katalogu. W księgarni też najnowszej konstrukcyi **Pianino** do sprzedania. Z wysokiem poważaniem

446—1 **A. ZUCKER.**

WYRÓB WŁASNY

Wyrób własny

Czekoladę w tabliczkach i proszku, pierniki z czystego miodu, wielki wybór ozdobnych pierników na choinkę, czekoladki, cukierki zawsze świeże, poleca

Nowa Cukiernia

W. REMBIKOWSKI

Ul. Lubelska, dom W-go Trzebińskiego.

443—4

Wyrób własny

WYRÓB WŁASNY

CEGIELNIA w Prędocinku

pod RADOMIEM.

Z wyrobu tegorocznego ma do sprzedania **1,000,000 sztuk cegły po cenie 8 rb. 50 kop. za tysiąc** sztuk, loco cegielnia, przy zamówieniach nie mniejszych nad 50 tysięcy sztuk cegły.

399—1 **Jan Gierycz.**

M. Herdin

POLECA:

Spódniczki Serdaki, kamasze włóczkowe, Halki, Czapki, kapturki, Rękawiczki ciepłe i skórkowe, Pantofle filcowe, podeszwy korkowe. Chustki włóczkowe i jedwabne. Kołderki pikowe i atłasowe **Bielizna** damska. Bielizna stołowa. Płótna Żyrardowskie i Jarosławskie Madopolamy. Wszelkie modne ozdoby do sukien i dodatki. Zaczęte roboty, **Perfumerja.**

441—3

Nowootworzony

Magazyn

OKRYĆ DAMSKICH

Żakietów, serdaków, rotund letnich i zimowych; oraz posiadamy na składzie wielki wybór najnowszych materjałów krajowych i zagranicznych. **Na sezon obecny wielki wybór futer.**

M. Najhaus i M. Sznajderman

w Radomiu, 448—4

ul. Lubelska, dom W-go Wagi

Filja Rektyfikacji Warszawskiej

w RADOMIU 444—2

ulica Lubelska Nr. 138.

Poleca świeżo nadesłane Towary Kolonjalne i DELIKATESY

Starczy uwiąd przemawia z obrazu,
(Tak nam twierdzą znawcy pięknej sztuki)
A nasz krytyk poznał się odrazu,
Na zasadzie doświadczeń i nauki,
Choć go o to znawcy nie pytali,
Że ta postać ma... muskuły ze stali.

Zginęła żółta książeczka kasy przemysłowców radomskich za № 461, wydana na imię Lucjana Kapel. Znalazca raczy złożyć w rzeczonej kasie. 445—0

Vin De Saint-Raphaël

PRZEPYSZNE W SMAKU.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ścigania fałszu. Konserwuje się wedle metody **Pasteura.** Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę **d-ra de Barré,**

O WINIE
Saint-Raphaël
jako o wzmacniającym i posilnym środku.

OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
VALENCE, DROME, FRANCE. 431—9

Firma założ na w Poznaniu w r. 1833.

Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w r. 1895.

PAROWY ZAKŁAD PALENIA KAWY

Oraz

hurtowa sprzedaż surowej.

KAWY PALONE

Telefon 1699

w naturalny sposób bez sztucznych domieszek i nie glazurowane, aromatyczne i silne w smaku w cenie **od kop. 50 do Rb. 1.—20 za 1 funt** w paczkach oryginalnych po 1 f, ½ f., ¼ f. i w pudełkach po 10 funt., poleca

7384—12 *J. N. LEITGEBER*

KANTOR: Krak.-Przedm. 6.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i towarów kolonjalnych.

Telefon 1699

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

CEGIELNIA moja w ŻAKOWICACH

POD RADOMIEM

posiada obecnie jeszcze 1,200,000 sztuk

gotowej cegły różnego gatunku.

Cena zwyczajnej 10 rubli za tysiąc loco.

378—1 **SAMUEL ADLER.**

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1900.

Kalendarz Warszawski illustrowany

POPULARNO NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1900 liczy 55 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.** Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra Aleje Jerozolimskie № 84 róg Marszałkowskiej oraz w Biurze Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe **franco.**

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406** (7 nowy) wprost Dzikiej.

7200/429—2

KALOSZE PETERSBURSKIE

Rosyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa

Na każdym kaloszu znajduje się:

HERB PAŃSTWA, TRÓJKĄT CZERWONY Z ROKIEM ZAŁOŻENIA „1860" i słowo „ST. PETERSBURG"

Dostać można we wszystkich sklepach galanteryjnych

REPREZENTANCI CH. LURIE i SZ GURJAN

w Warszawie, Rymarska Nr. 12, dom braci LESSER. 435—4

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 13 Ноября 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.